

SZKLANY DOM



Pełna napięcia powieść
o mrocznych sekretach rodzinnych

Eve Chase



Eve Chase

SZKLANY DOM

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Glass House

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Ewelina Pawlak

Projekt okładki: Jon Kennedy, Terry Obiora

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Neil Holden / Arcangel.com, © Nata_Slavetskaya / Gettyimages.com,

© MarjolijnBB, © Amanda.Reynolds, © Ovidiu Sova / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Eve Chase Ltd, 2020

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Ryszard Oślizio, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67335-23-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rita, Forest of Dean, 4 sierpnia 1971

„Las wygląda, jakby miał pożreć ich żywcem”, myśli Rita. Światło dziwacznie pozieleniało, a gałęzie młóćą o szyby samochodu. Dróżka zwęża się jeszcze bardziej. Kobieta zaciska dłoń na kierownicy. Zastanawiając się, czy nie przegapiła skrętu, czy może dom wyłoni się za następnym rogiem, zakręca zbyt szybko i zaraz wciska hamulec.

Gwałtownie wciąga powietrze w płuca i wytrzeszcza oczy przez upstrzoną owadami przednią szybę morrisa minora. Nie jest pewna, czego właściwie się spodziewała. Czegoś wytworniejszego. Bardziej harringtonowego. Nie tego.

Za wysoką rdzewiejącą bramą wyrasta Foxcote Manor, jakby wypchnięty spod leśnego podszycia siłą jakiejś erupcji. Zniszczała piękność; wielozielne okna starego domu mienia się w cętkowanym świetle wieczoru. Kolosalne drzewa zwieszają się nad połacią pokrytego czerwoną dachówką dwuspadowego dachu, który ugina się pośrodku niczym złamany kręgosłup, więc kominy przechylają się pod dziwnymi kątami. Drewniano-ceglaną fasadę porastają pędy bluszczu, gęste i najeżone,

ożywione trzepotem skrzydełek dziesiątek drobnych ptaków, otoczone falującym woalem pszczół. Czegoś odleglejszego od eleganckiej rezydencji miejskiej Harringtonów w Londynie Rita nie mogłaby sobie wyobrazić.

Przez chwilę nikt z siedzących w samochodzie się nie odzywa. Niewidoczny wśród drzew dźwięcioł bębni w swój terytorialny werbel. Rita czuje pot spływający po wewnętrznej stronie lewego kolana. Dopiero teraz zauważa, jak drżą jej ręce.

Choć zrobiła, co mogła, aby to ukryć przed Jeannie i dziećmi, panika jej nie opuszcza, odkąd skręcili w leśną drogę, prawie pięć godzin jazdy od Londynu. Nie chodzi tylko o strach przed tym, że zabije swoich cennych pasażerów. Parę razy wręcz rozmył jej się obraz przed oczami, dezorientowały ją te wszystkie drzewa górujące nad nimi i przesłaniające niebo, niepokoila świadomość, jak twardy jest pień przy zderzeniu z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Teraz, kiedy przeżyli podróż, zakrywa usta dłonią. Wszystko nadal toczy się zbyt szybko. Jakim cudem się tutaj znalazła? W lesie. Akurat w lesie. Przecież nie cierpi lasów.

Miała być nianią w Londynie.

Przed czternastoma miesiącami Rita nigdy nie była w stolicy. Ale marzyła o tym z utęsknieniem, o Ricie, którą mogłaby tam być, z dala od Torquay i wszystkiego, co się wydarzyło. I o stołecznej rodzinie, która niczym Darlingowie z *Piotrusia Pana* przyjęłaby ją tak, jakby do niej należała. Mieszkałaby w wysokim, ciepłym domu, gdzie nie byłoby pożerającego monety licznika prądu jak w parterówce babki. Dostałaby własny pokój, z biurkiem i półką, a może i z widokiem na tętniące życiem miasto. A matka, dla której by pracowała, byłaby... no cóż, idealna. Delikatna, miła i łagodna. Kulturalna. O małych

płatkach uszu i drżących, ptasich dłoniach. Jak jej własna matka, którą Rita mgliście pamiętała. Odzyskałaby wszystko, co straciła w wypadku. I czego jakaś częśćka niej wciąż szukała.

Rano, w dniu rozmowy o pracę, spojrzała w górę, na białe jak cukier fasady Primrose Hill oraz kaskady glicynii, i już wiedziała, że to jest to. Jej nowy dom. Jej nowa rodzina. Czuła lekkie mrowienie, jakby delikatne ukłucia igiełek, kiedy zapukała do eleganckich drzwi wejściowych, a serce waliło pod jej najlepszą bluzką, która w Londynie wcale nie wyglądała na najlepszą. Teraz to jej prawie najlepsza bluzka i leży spakowana w bagażniku razem z innymi ubraniami – praktycznymi, zwyczajnymi, najczęściej o zbyt krótkich rękawach i nogawkach – ocalałymi z pożaru, który strawił ten londyński dom w zeszły weekend. Nawet po długim cyklu prania w pralni samoobsługowej jej ubrania nadal zalatują dymem.

Rita zerka w bok na zajmującą fotel pasażera Jeannie. Wystrojona wręcz bezczelnie londyńsko w nową zdobycz z Harrodsa, kurczowo ściska w dłoniach torebkę z czarnej lakierowanej skóry. Wydaje się krucha, przybita. Jej niedawna utrata wagi jest boleśnie oczywista w tej kremowej spódnicy z krepy, ciasno zapiętej na następną dziurkę, w bładoniebieskim kaszmirowym bliźniaku i białej jedwabnej apaszcze owiniętej jak bandaż wokół smukłej szyi. I znowu nosi te okulary przeciwsłoneczne – szylkretowe, wielkie jak spodki – te, które wkłada zawsze po przeptakanej nocy.

Jeannie nie chciała opuszczać hotelu Claridge's. (Rita też nie; nigdy wcześniej nie mieszkała w miejscu, gdzie nie musiała słać łóżka. Pokojówka nie pozwalała jej nawet pomóc sobie przy tych podstępnych rogach materaca). Jeannie na pewno nie chciała tu przyjeżdżać.

– Potworne miejsce. Walter próbuje mnie izolować – wyszeptła zeszłego wieczoru, tak żeby dzieci nie usłyszały.

Wpatrując się teraz w Foxcote Manor, Rita nie może pozbyć się myśli, że Jeannie miała rację.

Na początku tej pracy wszystko wyglądało inaczej. Pamięta, jak podczas pierwszej rozmowy Jeannie odczytała na głos jej referencje, jak na jej twarz powoli wypłynął uśmiech i jak pogłaskała się po mocno zaokrąglonym brzuchu. „Lojalna, miła i uwielbiana przez moją czwórkę dzieci. Doskonale radziła sobie z dzidziusiem. Trochę mniej z praniem i gotowaniem. Jeździ dość nerwowo. Zatrudniłabym ją ponownie bez mrugnięcia okiem”.

Walter nie był specjalnie zainteresowany. Powściągliwy mężczyzna ze starannie wypielegnowanym wąsem, muskularny, w wąsko skrojonym brązowym garniturze, zachowywał się życzliwie, ale oficjalnie. Energicznie uściśnął jej dłoń i uprzejmie wyjaśnił, że spieszy się do pracy, po czym posłał dzieciom kilka całusów i wyszedł szybkim krokiem, zostawiając po sobie słaby mydlany zapach pianki do golenia. Wtedy Walter był zadowolony, że może oddać wszelkie domowe decyzje w ręce żony. On prowadził główne biuro Harrington Glass w Mayfair, a nie gospodarstwo domowe. I wydawał się zupełnie miły. Jeśli pojawiły się jakieś sygnały ostrzegawcze, Rita ich nie uważała.

Nigdy przedtem nie zależało jej na żadnej pracy aż tak bardzo. Ostrożnie usiadła na kanapie, splótła mocno dłonie, żeby nie drżały, i skrzyżowała nogi w kostkach, wsuwając stopy pod kanapę, jak uczyła ją babka („Będziesz się wydawała drobniejsza, kochanie. Bardziej kobieca”). Starła się za dużo nie uśmiechać, aby wyglądać na osobę poważną, kompetentną i starszą niż dwudziestolatka, którą była. Wartą tak intratnej posady.

Jeannie przywołała pięcioletniego wówczas Teddy'ego do salonu.

– Jest słodki – powiedziała.

I był. Rita musiała się oprzeć pokusie, żeby nie zmierzwić mu loczków. Potem przyszła dwunastoletnia wtedy Hera, już nie tak jawnie słodka, i jakby chciała to zrekompensować, przyniosła Ricie kawałek ciasta – Jeannie nazwała je „ciastkiem francuskim” – na talerzyku z białej porcelany ze srebrnym widelczykiem. Dziewczynka nieśmiało wyjaśniła, jak się wymawia jej imię – „Hira” – a Rita sięgnęła po talerzyk. Przechylił się i ciasto, w straszliwym zwolnionym tempie, ześliznęło się i wylądowało na dywanie o długim włosiu, tuż obok donicy z aspidistrą. Hera zachichotała. Rita napotkała jej wzrok i niefortunnie jej zawtórowała, co zaraz usiłowała zatuszować napadem kaszlu. Była pewna, że zrobiła spektakularną klapę, zostanie odprawiona i będzie musiała wrócić do domku babki, cukierkowego małomiasteczkowego życia i swojego własnego brzydkiego sekretu. Ale to właśnie przez ten chichot, jak dowiedziała się później, dostała tę pracę. Jeannie chciała, żeby jej dzieciątko miało wesołą młodą nianię, a nie jakąś skwaszoną starą jędzę.

Jednak dzieciątko nigdy nie usłyszało chichotu Rity. Ani nikogo innego. Jest maleńkim duszkiem, nieruchomą białą lalczką zawieszoną w czasie, której obecność stale się wyczuwa, lecz nigdy, broń Boże, o niej nie wspomina. A Rita... Kim ona jest teraz? Nie tylko wesołą młodą nianią. I ma więcej zmarwień niż tylko myślenie o tym, co podać na podwieczorek.

Nawet drzewa zdają się spoglądać na nią z potępieniem, potrząsając liściastymi głowami. „Nasza mała umowa”, tak mówi Walter. Kiedy dwa dni temu jej to zaproponował, Rita nie chciała brać w tym udziału. Niepokoiły ją jego pobudki.

– Chcesz się namyślić? – prychnął. – To praca, a nie karta deserów.

Wybór był bezlitosny: zgoda albo odprawa („natychmiastowa, bez referencji”), a wtedy on zatrudni kogoś uleglejszego.

– Muszę zostać w Londynie, pilnować interesów, a ty będziesz obserwować stan umysłu mojej żony. – Walter przyglądał gwałtownie rzednące na skroniach włosy. – Informuj mnie o jej nastrojach. Jaki ma apetyt. Jak zajmuje się dziećmi. Oczywiście wymagam całkowitej dyskrecji. Żona nie może się o tym dowiedzieć.

Umysł Rity ruszył do galopu. Przede wszystkim jeśli odejdzie, to dokąd? Z czego będzie żyć? Babka zmarła kilka miesięcy wcześniej – okazało się, że to jednak nie była niestrawność – i władze upomniały się o jej dom. Rita chciała zapewnić jej godne pożegnanie oraz nagrobek. Koszty pochłonęły wszystkie oszczędności.

Poza tym nie mogła znieść myśli o porzuceniu Jeannie, Hery i Teddy’ego, kiedy najbardziej jej potrzebowali. Zupełnie jakby ich skreśliła. Albo stwierdziła: „Nie mogę wam pomóc”, choć wiedziała, że może. Wie, czym jest żałoba i jak mocno rani – nie ciało, lecz delikatną materię duszy. (I wie, jak to jest dorastać, będąc inną, niedopasowaną, jak Hera). Więc tak, jasne, że lepiej „donosić” na Jeannie tego lata, oszukując w razie potrzeby, niż szukać nowej pracy, rozmawiała. Jeszcze dziś rano wydawało jej się, że to właściwa decyzja. Ale teraz, kiedy są tutaj, wśród tych złowieszczo górujących nad nimi drzew, w miejscu tak odległym, że ma się wrażenie, jakby zostali ostatnimi ludźmi na ziemi, już nie jest tego taka pewna. W ustach czuje suchość i metaliczny posmak. Tak smakuje zdrada.

– Rita? – Jeannie lekko dotyka jej ramienia, przerywając natłok czarnych myśli. Język jej się płącze od porannych leków. To dlatego Rita prowadzi. („Zabawne. Widzę poświęcę”, zauważyła Jeannie przy hotelowym śniadaniu, znad doskonale przyrządzonych jajek w koszulkach). – Jesteś gotowa?

– A, tak! Przepraszam. – Policzki Rity oblewa rumieniec. Sumienie ma chyba tuż pod skórą.

– No to miejmy już to cholerstwo za sobą, dobrze? – szepcze Jeannie ponuro, a kiedy Rita kiwa głową i chwyta za drążek zmiany biegów, rzuca dzieciom wymuszony uśmiech i dodaje głośno radosnym głosem: – Witamy w Foxcote! To niesamowite. No dalej, Duża Rito. Ruszaj!



*Sięgnij po
więcej!*



www.wydawnictwokobiece.pl



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)